

Hektolitry krwi wylane w imię kota

"Porucznik z Inishmore" - najnowszy spektakl Teatru Horzycy - da się czytać jako satyra na polityków, którzy licytują się, kto z nich jest bardziej niezłomny i radykalny. Przedstawienie Any Nowickiej pędzi i nie da się go zatrzymać

Martin McDonagh nie należy do twórców szczególnie uwielbianych przez irlandzkich ekstremistów. Bez jakichkolwiek granic - smaku, decorum i stylu - kpi z szaleństwa, które przez dziesięciolecia trzymało w ryzach jego ojczyznę. Krytyka mówi o nim "Quentin Tarantino sceny teatralnej", bo McDonagh tak jak autor "Pulp Fiction" uważa, że przemoc ukrywa w sobie ogromne pokłady humoru. "Porucznik z Inishmore" w reżyserii Any Nowickiej to czarna komedia, kończąca się jak elżbietańska "revenge play" - w strumieniach krwi. Zanim zacznie się sztuka, widzimy, jak dwie postaci rozpaczliwie reanimują kota. Gwałtowna śmierć zwierzęcia przerywa spokój na niewielkiej wyspie niedaleko zachodniego wybrzeża Irlandii. Tomaszek należy do Wściekłego Padraika (kolejna udana rola Tomasza Mycana) - najokrutniejszego z terrorystów, jakich kiedykolwiek nosiła Zielona Wyspa. Ekstremista jest radykalniejszy od najradykalniejszego odłamu IR A, zamiast koszar wysadza smażalnię ryb, a w jego opinii, aby zasłużyć sobie na wrywanie paznokci, wystarczy sprzedać młodzieży marihuanę, bo zioło pozbawia ich nacjonalistycznej czujności. Do tego jeszcze należy dodać infantyлизм i płaczliwość, a otrzymamy nieprzewidywalnego mordercę, który w imię sprawy zabije własnych przyjaciół, a jego jedyną słabością jest Tomaszek.

Siłą sztuki Nowickiej jest jej nieprzewidywalność: reżyserka zaskakuje rozwiązaniami scenicznymi, bawi się konwencjami, a każdy drobiazg - nawet najmniejszy gest albo rzucone niedbale słówko - ma znaczenie

Świat McDonagha zaludniają ludzie z marginesu, na którym znaleźli się na ogół z własnej winy. Jest przemoc i kompulsywne picie alkoholu, aby zagłuszyć w sobie najmniejszy objaw sprzeciwu na rzeczywistość, w której postaciom przyszło żyć. Ojciec Padraika - Donny (w tej roli świetny Paweł Tchórzelski) - jak sam mówi - zapewne nie przestałby nigdy bić żony, gdyby nie to, że to straciło nieco sens po tym, jak zmarła. Nastolatka Mairead (Aleksandra Bednarz), strzelając z wiatrówki, oślepiła całą wyspą populację bydła, żeby ochronić je przed rzeźnikiem. Jest rudy brat Davey (Arkadiusz Walesiak) jak niepodległości broni swojej rudej fryzury. Są też trzej terroryści (znakomite tło przedstawienia tworzą Jarosław Felczykowski, Radosław Garncarek, Łukasz Ignasiński), którzy postanowili założyć własną

frakcję zbrojnego ugrupowania i krwawo rozprawić się z Padraikiem. W ich walce nawet nie chodzi o ideologię - młody ekstremista po prostu uderzył w dealerów narkotyków, którzy utrzymują ich organizację.

Siłą sztuki Nowickiej jest jej nieprzewidywalność: reżyserka zaskakuje rozwiązaniami scenicznymi, bawi się konwencjami, a każdy drobiazg - nawet najmniejszy gest albo rzucone niedbale słówko - ma znaczenie. Obrazek irlandzkiej prowincji dopełnia celowo zgrzebna scenografia Moniki Kufel z niezwykle realistycznymi rekwizytami, a także celowo grafomańskie piosenki autorstwa Krzysztofa Figurskiego, w których aktorzy z grubym słowiańskim akcentem śpiewają banały: "You are my world, you are my life". Z początku można odnieść wrażenie, że każdemu z aktorów chwilę zajmuje wstrzelenie się w postać i świat, w którym ona żyje. Zaczynają od nieporadnych, zbyt dużych gestów, ale im bardziej oddalają się od farsy, tym osiągają ciekawsze efekty humorystyczne i dramaturgiczne. Po chwili "Porucznik z Inishmore" pędzi i nie wiadomo, w jakim kierunku ten pęd zmierza.

Najśmieszniejsze w tej sztuce wcale nie są efekty farsowe ani hektolitry sztucznej krwi, tylko to, że bez trudu można zauważyć, że niewiele nas różni od Irlandczyków. Alkohol sprawia, że polski staje się naszym drugim językiem - i czasami do naszych długich nocnych rozmów przydałyby się napisy ekranowe, a gdzie dwóch rodaków, tam trzy opinie. "Porucznika z Inishmore" da się czytać jako satyrę polityczną i próbę okpienia działaczy, którzy licytują się, kto jest bardziej radykalny w swoich działaniach i kto zasługuje na miano prawdziwego Irlandczyka. Albo Polaka.

Grzegorz Giedrys

Gazeta Wyborcza - Toruń nr 108

10-05-2012